

**Autorka:** Aleksandra Załuska, XXI Liceum Ogólnokształcące im. Bolesława Prusa w Łodzi

Z twórczością Olgi Tokarczuk zetknęłam się osobiście dopiero po ogłoszeniu w mediach informacji o przyznaniu pisarce Literackiej Nagrody Nobla. Samą postać poznałam już wcześniej za pośrednictwem mojej mamy, na której półce, wśród innych książek, znalazłam „Prowadź swój pług przez kości umarłych”. Była to pierwsza powieść Noblistki, po którą sięgnęłam i odniosłam bardzo pozytywne wrażenie, toteż z entuzjazmem przyjąłam decyzję mojej polonistki o włączeniu „Domu dziennego, domu nocnego” do kanonu naszych lektur.

Przypominająca nieco swą budową sylwę książka jest zbiorem różnej długości opowiadań, których akcja rozgrywa się w Nowej Rudzie i jej okolicach. Ich tematyka na pierwszy rzut oka może wydać się błaża, jednak w nieskomplikowane, codzienne wydarzenia autorka zrećźnie wplata refleksje natury filozoficznej. W powieści główną rolę odgrywają nie opisywane zdarzenia, ale ukryte między wierszami myśli, które uważny czytelnik nie tylko dostrzeże, lecz również odczuje.

W przeciwieństwie do niektórych moich znajomych, należę do grona osób, które zachwyciły się powyższą pozycją już od pierwszych stron. Lekturę tej pozornie pozbawionej rozbudowanej fabuły opowieści można porównać do łączenia elementów układanki – każde z luźno powiązanych ze sobą zdarzeń, obserwacji i bohaterów prowadzi czytelnika do finałowego obrazu całości.

Już pierwszy rozdział wprowadza odbiorcę w świat z pogranicza baśni i rzeczywistości. Jest on równie oczywisty, co tajemniczy. Sugeruje to już tytuł, który łączy dzień z nocą, jawę – ze snem, tak jak dusza człowieka jest połączona z ciałem. W książce Olgi Tokarczuk owe granice ulegają zatarciu i zlewają się w jedność, której nie sposób analizować słowo po słowie.

Będąc w temacie słów pragnę zaznaczyć, że język, którym posługuje się autorka jest wprawdzie barwny, a momentami wręcz poetycki, lecz w pełni zrozumiały dla zwyczajnego czytelnika. W powieści pojawiają się motywy powracające co jakiś czas w różnych ujęciach. Warto zatem przytoczyć pojęcia takie jak: sen, dom, starość czy – jakkolwiek zabrzmieć to groteskowo – grzyby. Przyroda stanowi w „Domu dziennym, domu nocnym” bardzo ważny element – jest tłem wydarzeń, często staje się również pretekstem do rozpatrywania zagadnień egzystencjalnych.

Fabulę książki spajają nie tylko słowa-klucze. Na tle wielu epizodycznych bohaterów na pierwszy plan wysuwają się wątki takie jak: legenda o świętej Kummernis, historia mnicha Paschalisa oraz rozmowy głównej bohaterki z Martą.

Staruszka jest według mnie interesującą postacią i warto się nad nią pochylić. Kiedyś była perukarką i nadal trzyma w domu pukle włosów. Autorka wykreowała ją jako mentora, który towarzyszy narratorce w jej rozważaniach. Ciekawym zabiegiem jest ukazanie prostej mieszkanki wsi jako osoby niezwykle inteligentnej, posiadającej ogromne doświadczenie życiowe.

Inne historie zawarte w „Domu dziennym, domu nocnym” dotyczą między innymi: Krysi, pracownicy banku poszukującej mężczyzny, który nawiedził ją we śnie i przedstawił się jako Amos, Petera Dietera, który po latach odwiedza rodzinną wieś będącą teraz częścią innego kraju czy małżeństwa, których relację na zawsze odmienia tajemnicza postać Agni. Ich różnorodność pozwala czytelnikowi dostrzec panoramiczny obraz świata jako wielowymiarowej sieci wzajemnych powiązań, nie dającej zamknąć się w jednej opowieści.

Odczucie to potęguje się podczas lektury zakończenia. Ostatnie opowiadanie dotyczy bowiem wróżenia z chmur. Bohater „kupił statyw i zaraz wiosną ustawi aparat fotograficzny na wschodnim tarasie. Obiektyw wyceluje w niebo, nad czubkami dwóch bliźniaczych świerków, i tak to będzie stało do jesieni. Codziennie będzie robić jedno zdjęcie (...) jesienią będziemy mieli na kliszy sensowną sekwencję nieba, która na pewno będzie coś znaczyła. Można będzie złożyć wszystkie zdjęcia jak puzzle. Albo nałożyć je jedno na drugie w komputerze. Albo z pomocą jakiegoś programu wypreparować z nich wszystkich jedno niebo. I wtedy będziemy wiedzieli.”

Tym nietypowym zakończeniem Olga Tokarczuk ostatecznie udowadnia, że życie nie jest jedną historią, lecz systemem splecionych wątków. Podziwiam pisarkę za sposób, w jaki stosunkowo prostymi środkami wyraziła miniaturę świata. Jestem przekonana, że niejednokrotnie powrócę do tej lektury, albowiem zachwyciła mnie, wzruszyła i poszerzyła moje horyzonty postrzegania najważniejszych kwestii w życiu człowieka.